Nr. 119. Lwów — Niedziela dnia 27 Maja. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER POJEDYNCZY we Lwowie 4 ct. na prowincyi 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w c. k. Biurach dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: G. 2 po Św. | N. 4 po Wośn. — Jutro: św. Wilhelma | Fteodora O.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 15, Zachód „ 7 „ 40

Długość dnia g. 15 m. 25, Przybyło dnia od wczoraj 2 m

Prenumeratorów miesięcznych uprzejmie prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 maja.

Katolicy francuscy z obozu konserwatywnego, głosowaniem przeciw Périerowi, ułatwili mu usunięcie się od rządu. Biorąc rzecz ze stanowiska politycznego, niezawodnie błąd popełnili, trzeba jednak przyznać, że mogli być bardzo rozżaleni i zupełnie słusznie. Dotknęła ich sprawa dozorów kościelnych, tak charakterystyczna, że przedstawić ją uważamy za potrzebne.

W r. 1893, kiedy jeszcze radykaliści rej w rządzie wodzili i wciąż szykanowali Kościół katolicki, ukazał się dekret zmieniający dotychczasowe ustawodawstwo napoleońskie z r. 1809 o dozorach kościelnych, a właściwie [illegible] rachunkowość dozorów. Dekret ten spotkał się z powszechną krytyką nietylko parafian katolickich, ale i wszystkich umysłów trzeźwych, sekciarską zawziętością niezaślepionych, najpierw dlatego, że wydany jest jednostronnie, bez zasięgnięcia opinii episkopatu, podczas gdy przy zmianie takichże przepisów dla świątyń protestanckich i żydowskich uwzględniono zdanie konsystorzów i synagog; powtóre zaś dlatego, że wprowadza w ową rachunkowość manipulacyę niezmiernie uciążliwą i skomplikowaną, mającą przedewszystkiem na celu nie kontrolę grosza publicznego, lecz swobodę szykan i drobnych, codziennych dokuczliwości ze strony władz municypalnych i rządowych.

Prawo napoleońskie uczyniło zasadniczą różnicę między gmachem kościelnym, który jest własnością gminy i z tego tytułu opieka nad jego konserwacyą i przebudową i t. d. do niej wyłącznie należy, koszta zaś spadają na fundusze całej gminy, — a wydatkami, mającemi na celu służbę Bożą w tym kościele, t. zw. *dépenses du culte* (światło, muzyka, aparaty, służba kościelna i t. d.). Te wydatki obciążają wyłącznie parafian, reprezentowanych przez dozór kościelny, obowiązany składać rachunki corocznie przed władzą duchowną, t. j. biskupem dyecezyi. Pierwsza kategorya kosztów jest obowiązkowa i pokrywana przez gminę z podatków dodatkowych (*centimes additionels*); druga szuka pokrycia w dobrowolnych ofiarach, opłatach za ceremonie, krzesła, kwesty, skarbonki i t. d. Jeśli jest więc rzeczą naturalną, że gmina ma zupełną swobodę, a rząd prawo kontroli nad funduszami, idącymi na utrzymanie, poprawę lub przebudowę budynku kościelnego, to równie prostą wydać się musi autonomia owych dozorów, zgoła od gminy niezależnych i niczego od niej niepotrzebujących.

Otóż nowa ustawa rozciąga kontrolę municypalno-rządową i nad tą drugą rachunkowością kościelną, a czyni ją tak uciążliwą, tak rozmaitemi formalnościami i drobiazgowym biurokratyzmem przeładowaną, iż poprostu jest rzeczą niemożliwą, aby wśród parafian, zwłaszcza w małych kościołach wiejskich, znajdowali się ludzie, gotowi podjąć się obowiązków skarbnika, składać wymaganą przez dekret kutemu kaucyę, wypełniać setki formularzy i kilkuset frankami administrować z takim aparatem kancelaryjnym, jakby szło o miliony. Co więcej, wiadomo, jaki duch ożywia przeważną część zarządów gminnych Francyi; jak wydane na łup stronnictw politycznych, wpadają one często w ręce socyalistów, radykałów, bezwyznaniowców lub sekciarzy, którzy z rozkoszą wyzyskują każdą sposobność, aby ludności katolickiej dokuczyć, aby ją szykanować, a służbie Bożej na każdym kroku stawiać przeszkody. Tacy to właśnie ludzie mają mieć prawo czynienia monitów, kwestyonowania wydatków, do których, żyjąc zgoła po za kościołem, nie przyczyniają się ani groszem.

Już więc ustawa w r. 1893 sama w sobie była niesprawiedliwą, niepraktyczną, pod wielu względami niewykonalną i zamiast zapewniać pokój religijny, rzucała nowe zarzewie. Nie dość na tem: rada stanu, w rozwinięciu owego dekretu, opracowała instrukcyę, która nietylko nie łagodzi dokuczliwości ustawy, lecz ją jeszcze bardziej zaostrza, wciągając do owej kontroli osobisty dochód księdza t. z. *Casuel ecclésiastique*, czyli tę drobną cząstkę opłaty, która przypada proboszczowi, czy jego pomocnikom za mszę św., ślub, pogrzeb i t. d. a stanowi [illegible] kilkaset franków wynoszącej pensyi rządowej. Tą już owa kontrola wkracza nietylko do zakrystyi, ale wprost do kieszeni proboszcza i pozwala mu dokuczać nietylko moralnie, ale i materyalnie, pozbawiać środków do życia, oddawać go na łaskę i niełaskę mera lub jego [illegible].

W walce z ustawą poczętą w tej formie i w takim duchu, episkopat francuski trzymał się dwóch metod. Jedni biskupi zajęli postawę wyczekującą, ograniczając się do krytyki w dziennikach, do ustnych i piśmiennych przedstawień ministrowi, do usiłowań, że tak powiemy, zakulisowych, których celem było utworzenie komisyi mieszanej, złożonej z przedstawicieli obu izb, rady stanu i episkopatu, mającej ową instrukcyę przejrzeć i złagodzić; drudzy (znaczna mniejszość) obrali drogę listów pasterskich, wystawiających dozorom kościelnym wszystkie niedogodności nowych przepisów i zachęcających ich do tego, aby ze swej strony [illegible] ustawie. Nie omieszkali z tego skorzystać radykaliści i w ogóle wszystkie żywioły sekciarskie, przeciwne zgodzie [illegible] między Kościołem a Francyą. Podniosły one alarm, [illegible] przeciw ustawie, [illegible] jeśli rząd tego nie skarci, to da dowód zupełnego poddania się jarzmu kościelnemu i t. d.

Od tego zaczęła się drażliwość, a dodajmy odrazu: [illegible] Casimir-Périera w tej sprawie. Z przekonania, z kierunku, który obrał, z tego, co mówił i co przyrzekał, był on stanowczym przeciwnikiem zarówno samej ustawy, jak i ducha, w jakim ona była poczęta. [illegible] jednak pokazać radykalistom, że w swej polityce kościelnej nie myśli iść tak daleko, jak mu oni zarzucają, z codziennego życia, z praktyki przeniósł się w dziedzinę abstrakcyi i oto postawił zasadę: przedewszystkiem uległość dla prawa, przyjęcie tego, to jest, a później — zobaczymy! Więc chociaż arcybiskup lyoński, ks. Couillé, jest jednym z najbardziej umiarkowanych i najszczerzej pogodzonych z republiką członków episkopatu, za list pasterski w sprawie dozorów nietylko go zaskarżył do rady stanu, ale odrazu zastosował doń środek karny, przez jego sekciarskich poprzedników wprawdzie używany, ale zdaniem najznakomitszych jurystów i takich nawet jak Paweł Bert wrogów Kościoła, zgoła nieprawny: wstrzymał mu wypłatę pensyi. Naturalnie, że radykalistów tem nie rozbroił, a ze strony katolików wywołało zarzut, iż wszystkie zapowiedzi „nowego ducha" są pustym frazesem, skoro w czynach pokutuje wciąż duch dawny i dawne porządki; że kto głosi absolutne poszanowanie prawa, ten powinien go żądać nietylko od biskupa i to w kwestyi tak drobnej, ale od tychże samych radykalistów, od różnych radców municypalnych, którzy wznoszą bezkarnie okrzyki na cześć komuny, wbrew ustawie uchwalają dla siebie pensyę i t. d.

Co więcej, ta sama fatalność, która nakazała Périerowi karać biskupa, najgorliwiej wskazówkom Leona XIII-go uległego, najbardziej pojednawczego, narażała go na bezprzykładną niemal, a wynikłą z nagannej niedyskrecyi dziennikarskiej, scysyę z nuncyuszem, scysyę, której powodem okólnik, niezmiernie pojednawczy i odradzający wszelkiego bezpośredniego oporu ustawie. Zapewne, że ani Casimir-Périer, ani mgr. Ferrata nie są osobiście winni temu, iż ów okólnik poufny został ogłoszony i dał powód do istnej bachanalii radykalistów, ale w każdym razie jest to rzeczą charakterystyczną, że to wszystko, co Leon XIII dla republiki francuskiej uczynił, że w tem wielkiem, przez niego rozpoczętem dziele, na owej drodze pojednania i pokoju, spotyka się Papież z kolejno, jakby umyślnie, rozrzuconymi kamieniami obrazy, z całym szeregiem trudności, kłopotów i ustawicznie rosnących zawikłań, a nie może w zamian doczekać się nawet tak małego ustępstwa, jak zmiana prawa o dozorach kościelnych.

Kwestya ślubów cywilnych wytworzyła na Węgrzech sytuacyą tak niepewną, że zaczęto mówić o ustąpieniu gabinetu dra Wekerlego. Jak wiadomo, sejm powtórnie zamanifestował swą dążność do bezwyznaniowej reformy, ale podczas rozprawy nad tą sprawą wystąpił były prezes gabinetu hr. Szapary z wielką mową polityczną, którą powszechnie zrozumiano jako deklaracyą programową przyszłego gabinetu, który byłby się składał z hr. Szaparyego, hr. Apponyi'ego i kroackiego bana Hederwary'ego. Po takiej mowie zaczęto się domyślać, że izba magnatów powtórnie odrzuci projekt ślubów cywilnych, pomimo pogróżki rządowej, iż ministeryum przedstawi Koronie do nominacyi wielu nowych magnatów, którzyby usposobienie w tej izbie przechylili na korzyść bezwyznaniowej reformy. Trzeba zatem było wykonać tę pogróżkę, ale tu się pokazało, że opinia publiczna dość niechętnie przyjęła zamiar sztucznego wytworzenia większości, albowiem byłby to niebezpieczny precedens. Zaczęto nadto mówić, że Korona nie może wywierać nacisku na izbę magnatów dla zrobienia przyjemności p. Wekerlemu i jego stronnictwu w sejmie. Ministrowie odbyli tedy naradę, a po niej p. Wekerle wyjechał do Wiednia, aby otrzymać od Cesarza wskazówki. Na tle tych faktów zrodziły się dwie pogłoski: jedna, że p. Wekerle poda się do dymisyi, — i druga, że projekt ślubów cywilnych będzie odroczony.

Z Wiednia donoszą, że Rada państwa będzie obradowała do 2go czerwca. Dziś ona zakończy rozprawy budżetowe i uchwali ustawę finansową, a w poniedziałek przystąpi zapewne do dyskusyi nad nowelą prasową.

Termin zwołania Delegacyi wspólnych znowu stał się niepewny, głównie z powodu niejasnej sytuacyi na Węgrzech. Już podobno nie ma mowy o zebraniu się Delegacyi w czerwcu, natomiast utrzymują, że odbędą się one w jesieni.

Piszą nam z Wiednia 23 maja:

Przed kilku tygodniami wspomnieliśmy o agitacyach przeciwko hr. Hohenwartowi, zaznaczających się w tak zwanem specyalnie wiedeńskiem stronnictwie „chrześcijańsko-socyalnem". Niebawem mowa ks. Liechtensteina potwierdziła nasze uwagi, sprowadziła też pomyślne wyjaśnienie sytuacyi, gdyż katolicko-konserwatywni posłowie odsunęli od siebie wszelkie zaproszenia ks. Liechtensteina i stanęli uroczyście pod sztandarem hr. Hohenwarta. Nie posądzamy księcia Liechtensteina, aby po tem wyjaśnieniu drogą pozaparlamentarną usiłował obalić hr. Hohenwarta. Lojalność i przyrodzony takt nie pozwoliłyby temu księciu brać udziału w takich manewrach. Ale niestety działają one obecnie najsilniej, w sposób nieprzyzwoity, nawet brutalny, wymagający stanowczego potępienia, którego też dziś dostąpiły w artykule wstępnym *Vaterlandu*. Artykuł ów jest wymierzony przeciwko *Deutsches Volksblatt* i kilku tygodnikom, które od dawna deklamują przeciwko hr. Hohenwartowi, mianowicie zaś przeciwko wychodzącej tu od niedawna *Reichspost*. Organ ten świeżo rozpisał publiczną ankietę o kwestyi: „Czy hr. Hohenwart może nadal pozostać naczelnikiem stronnictwa konserwatywnego?" Pod tą rubryką ogłasza niby to głosy (zresztą bezimienne) *pro et contra*, ale z wyraźną tendencyą wykazania konieczności usunięcia hr. Hohenwarta, jak owego „zgniłego drzewa", niedającego owoców, o którem wspomina Pismo św. Sposób, jakim w tej dziwacznej ankiecie bezimienni współpracownicy wymienionego pisemka wyrażają się o mężu stanu tych zasług i tego charakteru, co hr. Hohenwart, musiał do żywego oburzyć nietylko niemieckich konserwatystów, ale wszystkich ludzi przyzwoitych. To też jędrna odprawa, jakiej te niecne wybryki doczekały się dziś w *Vaterlandzie*, we wszystkich kołach poważnych znajdzie najżywszy poklask. I my, Polacy, stanowczo protestujemy przeciwko temu żakowskiemu ostracyzmowi, którego ofiarą staje się sędziwy mąż stanu. Jeżeli od roku 1879 związki pomiędzy Kołem polskiem a klubem konserwatystów stawały się coraz przyjaźniejszemi, było to główną zasługą hr. Hohenwarta. Od chwili, kiedy on w lutym r. 1871 stanął na czele gabinetu, aż do dnia dzisiejszego zawsze w nim widzieliśmy szczerego, rozumnego i wytrwałego przyjaciela, który sobie czynami zjednał zupełne zaufanie Koła. Nie przesądzamy, czy ktokolwiek zdołałby tak, jak hr. Hohenwart utrzymać solidarność klubu konserwatystów? Ale to pewna, że każdy jego następca musiałby dopiero zdobywać nasze zaufanie. Gdyby agitatorzy frakcyi „chrześcijańsko-socyalnej" byli zdolni rozważyć polityczne następstwa swych ewolucyi, to już sam wzgląd na konieczność utrzymania ścisłych związków pomiędzy klubem konserwatystów a Kołem polskiem powinienby ich powstrzymać od poruszania kwestyi „destytucyi" hr. Hohenwarta.

Minister sprawiedliwości wyszedł z rozpraw nad budżetem bez szwanku. P. Vaszaty nie zebrał potrzebnej ilości podpisów na wniosek, dotyczący stawienia ministra przed sądem, musiał więc poprzestać na powtórzeniu znanych swych od 6 lat deklamacyi przeciwko hr. Schoenbornowi. Minister sprawiedliwości gruntownie odparł różne młodoczeskie insynuacye i wymysły, mianowicie też dotyczące procesu Omladiny. Natomiast trudno nam zgodzić się na argument, którym hr. Schoenborn uzasadnia rozporządzenie o ewentualnych konfiskatach mów czeskich. Nie o to chodzi, naszem zdaniem, czy dziennik poda taką mowę wiernie w tem brzmieniu, w jakiem była wygłoszona w Izbie, lecz o to, że tylko tym mowom przysługuje nietykalność, które zostały wypowiedziane pod kontrolą prezydenta Izby. Oto konieczne kryteryum i nie pojmujemy, dlaczego minister sprawiedliwości nie podniósł tej strony kwestyi? Wszelka karność parlamentarna ustałaby, gdyby wolno było posłom w niezrozumiałym prezydentowi języku dopuszczać się przestępstw, któreby potem pod pretekstem nietykalności obiegały po kraju. Prawo prezydenta odebrania mówcy głosu stałoby się iluzorycznem, gdyby mowy, wygłaszane w różnych językach, stawały na równi z zapisanemi do protokołu. Oczywiście równie błędną, jak argument ministra, jest teorya, wypowiedziana dziś przez *N. Fr. Presse*, że prokurator jest zobowiązany wykazać niezgodność mowy, ogłoszonej w dzienniku, z protokołem stenograficznym. To można zastósować do mów niemieckich, ale co do czeskich wcale nie wystarcza wierne oddanie mowy w dzienniku, bo taka mowa mogłaby się składać z samych takich zdań, z których pierwsze byłoby prezydenta, gdyby rozumiał mowę, zmusiło odebrać głos mówcy. Logicznie zatem mowy, wygłoszone w Izbie bez rzeczywistej kontroli prezydenta, powtórzone w dzienniku, mogą być traktowane tylko jak każdy inny artykuł dziennikarski, ale nie może im przysługiwać prawo nietykalności.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 21 maja.

(*Nowe wynalazki: telegrafowanie bez drutów — maszyna do latania Wellnera — bezdymna lokomotywa Langera*).

Żyjemy bezsprzecznie w czasie największej ruchliwości na polu odkryć i wynalazków w naukach przyrodniczych i technice. Jeden pomysł rodzi się po drugim, ulepszenie idzie po ulepszeniu, rozmawiamy na odległość kilkudziesięciu mil, wodospady wprzęgamy do pracy, każemy im obracać koła maszyn, oświetlać miasta, poruszać wagony na torach elektrycznej kolei, głos ludzki przechowujemy jak fotografię i niebawem nietylko autografy wielkich mężów będą miały cenę niesłychaną, ale jeszcze większą chyba ich głos zakonserwowany w fonografach. W Ameryce zbudowano automaty ludzkie mówiące, poruszające wozy, dźwigające ciężary. Wydaje się to zrazu zabawką tak samo, jak pierwsze próby telegrafowania, albo elektrycznego światła; ale nikt obliczyć nie może, ile sił roboczych zastąpić zdoła automat elektryczny w tych zwłaszcza kategoryach pracy, które ciągle powtarzających się, jednostajnych wymagają ruchów.

W ostatnich dniach dużo się mówi w Wiedniu o kilku nowych wynalazkach, niemałego znaczenia, któremi tembardziej zajmuje się ogół, że wynalazcy albo wyłącznie, albo przeważnie są Austryakami. Wspomnę tu przedewszystkiem o telegrafowaniu bez drutu. Wiadomo powszechnie, że telegrafowanie polega na przenoszeniu elektryczności z jednej stacyi na drugą. Ciągłem wywoływaniem i przerywaniem prądu elektrycznego, przesyłamy pewne znaki, które są ułożone w alfabet i odczytują się na stacyi odbiorczej jak każde inne pismo. Urzędnik telegraficzny, mający wielką rutynę, potrafi nawet ze słuchu, po stukaniu przyrządu telegraficznego, zrozumieć całą treść przesyłanej wiadomości. Przewodnikiem elektryczności jest tu drut, po którym prąd biegnie setki mil. Kiedy urządzać zaczynano stacye telefoniczne, mówiono, że znajdzie się z czasem sposób zastępowania drutów, łączących przyrządy dwóch stacyi, szynami dróg żelaznych. Próby nie powiodły się jednak. Inżynier naczelny angielskich telegrafów W. H. Preece, przeszło piętnaście lat pracował nad telegrafowaniem bez drutu. Wychodził on z tej zasady, że samo powietrze powinno przenosić elektryczność, a gdzie ląd przedzielony jest wodą, tam fale tej wody — zdaniem jego — powinne być przewodnikiem elektrycznego prądu. Na mniejsze odległości (w każdym razie jednak już kilko-milowe) udało się genialnemu inżynierowi telegrafować, a na 2 kilometry telefonować bez drutu. Potrzeba tylko stosownego aparatu, nad którego zbudowaniem pracowano właśnie w Wiedniu, i który też szczęśliwie tu wykonano, tak, że Preece uważa austryacki fabrykat za lepszy od sporządzonego w jego ojczyźnie. Potrzebna też jest znajomość prądów powietrza i wody, ale między dwiema bliskiemi stacyami łatwo o nabycie tej wiedzy. Ważnem być może takie telegrafowanie w portach, między wybrzeżem a bliskiemi wyspami, gdzie urządzanie podwodnych a tak kosztownych linii telegraficznych nie opłaca się, wreszcie w służbie wojennej. Telefonować można już dziś po doświadczeniach Preecego na odległość większą, niż ćwierć mili i to przy pomocy mikrofonu wzmacniającego fale głosowe. Pierwszy jednak doświadczenia te zrobił nie Preece lecz rodak nasz p. Jodko Narkiewicz.

Wyłącznie austryackim jest wynalazek Wellnera, profesora mechaniki w Bernie. Kiedy w listopadzie roku ubiegłego, na odczycie w towarzystwie inżynierów wiedeńskich, wytłómaczył on swój projekt machiny do latania, to taki wywołał zapał wśród poważnych fachowców, że natychmiast zebrano sumę 2000 zł. na koszta doświadczeń w kierunku przez wynalazcę wskazanym. Z Ameryki, Belgii i Niemiec przychodziły do Wellnera listy z uznaniem i z prośbą o wyjaśnienia. Temi dniami odbyć się mają ponowne próby z modelem, zbudowanym przez wynalazcę. — W dwóch kierunkach pracowali technicy, szukający rozwiązania problematu latania w powietrzu. Jedni chcieli czółno przywiązane do balonu, unoszonego przez powietrze, poruszać w kierunku dowolnym, różnemi motorami; inni chcieli zbudować przyrząd, unoszący się w powietrzu, jak ptak na skrzydłach, bez balonu. Do tych zalicza się Wellner. Niejako wzorem dlań są orły puszczane przez chłopców; zapewnia tedy, że można zbudować

---

43)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce potem wszedł do pokoju Michał z Czajnik. Zrazu hrabia go nie poznał. Tej wizyty się nie spodziewał. Powiernik jego tajemniczo się zbliżył do łóżka i oddał mu list. Spojrzawszy na adres, hrabia natychmiast poznał pismo Marioli. Serce mu bić przestało. Trwożnem okiem spojrzał na Michała, który już chciał się oddalić. Tajemnicza jego mina wreszcie obudziła domyślność pana Artura. Wszak sługa czajnicki nie mógł narażać się na spotkanie ze swoim panem. Hrabia skinął więc mu, by się oddalił, i szepnął:

— Popołudniu przyjdź po odpowiedź... Mój Błażej będzie uprzedzony... ukryje cię!..

Został sam, zapatrzony w pismo Marioli. Co ten list mu donosił? Nie znał jeszcze jego treści, nic nie wiedział co się działo z ofiarą jego planów, jego nieszczęśliwego pomysłu, który za genialny uważał i z którego do niedawna jeszcze, jak z wielkiego dzieła swego żywota, był dumny. Ludwik, Mariola, pani Bolska, to niemowlę... Tyle nieszczęść wywołał! Tyloma ofiarami się otoczył.

Ruchem stanowczym rozerwał kopertę.

„Kochany Wujaszku!" — pisała hrabina. — „Otóż nadeszła chwila, jakiej nie przypuszczałam, gdy mi poleciłeś Michała, jako pośrednika między mną a Tobą. Łzy mi przeszkadzają w pisaniu. Tak cierpię, iż zmysłom własnym nie ufam i spoglądam z trwogą na napisane wiersze, czy przypadkiem nie wyrażają czego innego, niż powiedzieć pragnę. Dziwię się, że żyję, że czuję, że myślę. Przed kilku godzinami Ludwik w napadzie, jakiego jeszcze nie miewał, porwał mi mój skarb jedyny, moje dziecię! W tych murach czuję się samą, ale to samą... Może przeżyję, może przecierpię, jeśli będę wiedziała przynajmniej, co się stało z najdroższą mi istotą. Inaczej — nigdy. Przeczucie może mylne, mówi mi, iż zawiózł je do Ciebie. Ulituj się nademną... Nie wiem, czego mam żądać od Ciebie... nie wiem!"

Hrabia urwał czytanie i powiódł ręką po oczach, w których mu coś świdrowało. Czyżby to łzy były? Tak! Łzy! pierwsze łzy może od jego lat dziecinnych. Szczególne sprawiły mu one wrażenie, tak szczególne, iż odłożył list, by się nad tem zjawiskiem zastanowić. Cierpiał nieznośnie, zupełnie dla siebie obcem, ale zagoińnem i prawie pokrzepiającem. Wielka boleść Marioli uśmierzyła ból jego własny, dodała mu cierpliwości i zaparcia się siebie. Czytał dalej:

„Oby ten list jak najprędzej Cię doszedł! Odkąd się dowiem, że znasz moją niedolę, zdaje mi się, że o połowę mniej cierpieć będę. Powrotu Michała czekam z gorączką, dla której nie znajdę porównania. Przecież ocalisz moje dziecko i powrócisz mi je kiedyś? Przecież...

„Ach, nie wiem, co mam pisać. Nie wiem. Spieszę tylko donieść ci, że tu jestem sama, a godziny wydają mi się latami; że nie wierzę nawet, bym doczekała chwili, w której mi doniesiesz: Syn twój żyje i wiem o nim."

Kilku słów końcowych hrabia już nie doczytał. Zerwał się z łóżka, narzucił szlafrok i wybiegł, wołając:

— Ten człowiek, ten człowiek!

Błażej zabiegł mu drogę u wejścia do kuchni, z miną niedającą się opisać. Te wszystkie awantury oszołamiały lokaja, który przywykł do tego, że jego pan prowadził zawsze życie uregulowane, jak zegar.

— Dopiero co wyszedł.

— Leć za nim i dogoń go!

Błażej pobiegł spełnić rozkaz. Hrabia powrócił do siebie, usiadł przy biurku, chwycił kartkę papieru i napisał na niej:

„Twój syn u mnie. Bądź spokojną o niego. Czekaj cierpliwie. Bóg i ja czuwamy."

Włożył w kopertę, zapieczętował i udał się do kredensu, dokąd właśnie powracał Błażej z Michałem.

— Masz! — zawołał hrabia, wręczając temu ostatniemu list i sturublówkę — masz i pierwszym pociągiem pędź do domu. Rozumiesz?... pierwszym pociągiem!... jeżeli masz Boga w duszy!

Michała tak przejął ton hrabiego i jego mina dramatyczna, a może jeszcze więcej tęczowy banknot, że hrabia z fizyognomii jego nabrał pewności, iż rozkaz zostanie wykonanym.

Powrócił do siebie, poczem wszedł do pokoju dziecka.

— Zdrowe? — zapytał piastunki.

— Chyba nie — odparła smutno kobieta.

— Co?

— Taka podróż...

— Chore?

— Zdaje się... jakieś inne...

Hrabia piorunem wpadł do kuchni.

— Karolino! Doktorów, doktorów!... rozumiesz? — zawołał rozpaczliwie. — Doktorów od dzieci, ja ich nie znam. — I składając ręce jak do modlitwy, kończył: — Ulituj się nademną, kobieto, bo gdyby temu dziecku... ja, widzisz, tym nożem — tu chwycił ostrze kuchenne i pociągnął niem po gardle.

Karolina przestraszona wybiegła z kuchni, a hrabia poszedł wprost do siebie.

Znalazłszy się w swej sypialni, przypomniał sobie dopiero, że nie pił jeszcze herbaty. W ślad za tem przypomniał sobie także, iż miał Ludwika w domu. Bądź co bądź byłto gość, niefortunny, złowrogi, ale gość.

— Błażeju — zawołał — czy hrabia Ludwik już po śniadaniu?

Sługa odparł z pośpiechem:

— Oho, pan hrabia wypił już całą butelkę szampana.

Pan Artur wytrzeszczył oczy.

— Szampana? butelkę? naczczo? — zapytał.

— Tak, całą i to o ósmej.

Hrabia oniemiał. Dopiero, gdy się sługa oddalił, szepnął z rozpaczą do siebie:

— Stało się! przepadło! wszystko skończone! Pije... pije...

Twarz hrabiego postarzała o lat dziesięć od wczorajszego wieczora.

— Pije... pi-je... — powtarzał, wpatrując się bezmyślnie w portret matki Ludwika, jakby miał nadzieję znaleść u niej radę, czy otuchę.

XVI.

Czaplę uszczęśliwiło pilne wezwanie pani Waleryi. Od pewnego czasu nudził się na wsi. Pora polowań skończyła się, a częste wizyty w Czajnikach uległy przerwie. Po ostatniej tam bytności nie miał odwagi powracać. Wprawdzie sposób, w jaki Ludwik polecił był zaprządz dla niego konie, dopuszczał dwojakie tłumaczenie, ale bądź co bądź pan Bolesław zwlekał z powtórzeniem odwiedzin. Gdyby zresztą był pewny, że nie zastanie Czajskiego, ale tej pewności dotąd ani razu nie miał. Owszem mówiono mu, że Ludwik po kilkodniowej wycieczce do Warszawy, podjętej w celu odwiezienia dziecka do lekarza, powrócił do domu i nie opuszczał żony.

Czekał okoliczności, któraby mu wskazała, jak się dalej wobec Czajnik należało zachować. Dotąd był natrętnym prawie sąsiadem, odtąd postanowił zmienić taktykę, a rada pani Waleryi, by nie zważał na fumy pana domu i stawał się nawet natarczywym, niezupełnie trafiała mu do przekonania. Nie odmawiał jej psychicznej głębi, zgadzała się ona z jego poglądami na kobietę w ogóle, ale nie chciał narażać się na niemiłe z sąsiadem zajścia. Był człowiekiem spokojnym i bynajmniej nie życzył sobie zatargów z zaciętym i twardym mężem, jakim mu się zdawał dawny przyjaciel.

Wahał się i przemyśliwał, jaki obrót nadać na przyszłość swemu staraniu się o względy hrabiny. Okolica bardzo mało znająca Mariolę, a uwiedziona dowcipami i półsłówkami baronowej, uważała go już to za zakochanego w Czajskiej, już to za urzędowego jej kochanka. Wiedział o tem pan Bolesław, nie domyślał się tylko, że tę pochlebną reputacyę zawdzięczał głównie skandalom czajnickim, których echo przedarło mury pałacu i rozeszło się po świecie.

Jakoż późnym wieczorem znalazł się w pałacu baronostwa.

Pani Walerya powitała go z niewymowną radością. Nie taiła się z nią tak dalece, iż pan Bolesław pytał z trwogą sam siebie, czy nie usiłowała odbić go hrabinie. A nie miał zamiaru dać się odbić smętnej i ufnej Marioli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

maszynę, która szybkiemi obrotami żagli przymocowanych do kół (Segelrad-Maschine), wywoła prąd siły i unosi się będzie. Orła papierowego unosi wiatr, albo ściśnięte pod orłem (dzięki szybkiemu biegowi chłopca) powietrze, stawiające opór płaszczyźnie papierowej, przytrzymywanej na sznurku. Trudność użycia żagli do lotu polegała głównie na niebezpieczeństwie spadnięcia nagłego i wywrócenia się przyrządu. Otóż Wellner umieszcza po obu stronach przyrządu koła żaglowe, których ruch obrotowy posuwałby naprzód statek powietrzny, a prócz tego zabezpieczałby statek w ten sposób, iżby najsilniejsze wichry nie mogły go przewrócić lub obalić. Wellner twierdzi, że jego przyrząd potrafi przebiedz w powietrzu 150 kilometrów na godzinę. Przytem korzystać też będzie można i z wiatrów i prądów powietrznych, o ile sprzyjają kierunkowi lotu. Okaże się niebawem, czy stoimy przed epokowym wynalazkiem, czy przed nową pomyłką talentu twórczego.

Nowoczesna technika, pracująca od szeregu lat nad [illegible] ciężkich chmur dymu, wydzielającego się przy paliwie pod kotłami motorów parowych, może się obecnie poszczycić wielkim i wspaniałym tryumfem. Trudny ten problemat został ostatecznie bardzo pomyślnie rozwiązany, a dym, zanieczyszczający powietrze i pokrywający wszystko, czego się dotknął zabójczą sadzą, będzie niebawem może w zupełności poskromiony, w każdym zaś razie, w zastosowaniu do lokomotyw kolejowych, cel ten całkowicie już osiągnięto. Jeśli się zważy, iż dym i sadza, przy nieustającym wzroście motorów parowych, spożywających codziennie miliony cetnarów materyału opałowego — stanowiły nietylko już nieodzowny dodatek paliwa, ale nawet groźne niebezpieczeństwo dla płuc ludzkich, a więc i zdrowotności ogółu, tryumf najnowszej zdobyczy przedstawi się nam dopiero we właściwem świetle jako nieocenione dobrodziejstwo.

Zasługa tej znakomitej zdobyczy, nad którą już wielu techników pracowało, przypada inżynierowi kolei północno-zachodniej Teodorowi Langerowi, który skonstruował aparat spalający dym, zwany „Rauchverzehrer" (pochłaniacz dymu) i zastosował go przedewszystkiem do lokomotyw przy pociągach kolejowych. Wynalazek jego datuje się już od dwu lat i od tego już czasu posługiwały się nim niektóre koleje austryackie. Jak zwykle bywa, [illegible] przechodził on różne „choroby dziecięce," z których dopiero teraz otrząsnął się zupełnie, a tem zaświadczyła próba, odbyta w Wiedniu dnia 19 b. m., a nadająca wszechświatowy rozgłos wynalazkowi pomysłowego technika.

W dniu tym, z dworca kolei północno-zachodniej w Wiedniu, wyruszył specyalny pociąg, wiozący całe liczne grono zaproszonych znakomitości technicznych, a skonstruowany na wzór zwykłych pociągów pośpiesznych, tj. z ciężarem 130-tu tonn. Towarzystwo, pod przewodnictwem wynalazcy, który jest wychowańcem politechniki wiedeńskiej, zajęło miejsca częścią na maszynie, częścią zaś na platformach i w odkrytych wagonach pociągu, aby nic nie straciło z obserwacyi „pochłaniacza dymu." Pociąg ruszył o godzinie 9ej minut 18 rano i pędził z szybkością 75 kilometrów na godzinę doliną Dunaju ku Znajmowi. W drodze „ani śladu dymu!" Z lokomotywy wydobywa się tylko od czasu do czasu biały pasek wypracowanej pary — nic więcej!

Naraz komin poczyna sypać kłębami czarnego dymu, który przy szybkości biegu, jak złowrogi a olbrzymi wąż opasuje i osłania cały pociąg. Wszyscy [illegible] „wypadek." Wyjaśnienie „wypadku" wywołało powszechną wesołość. Oto p. Langer, stojący na lokomotywie, pragnąc unaocznić różnicę, wstrzymał umyślnie na chwilę działalność swego aparatu — stąd ów „wypadek." Wrażenie tego „przykładu", jak opowiadają naoczni świadkowie, było silnem i pouczającem.

Ze Znaimu, po spożyciu wspólnego obiadu i po licznych powinszowaniach [illegible], pociąg ruszył w drogę powrotną do Wiednia o godzinie 2ej minut 49, tym razem jako pociąg towarowy, t. j. z ciężarem 352 tonn — i stanął w Wiedniu o godzinie 6ej minut 6 po południu.

W szczegółowy opis aparatu p. Langera wdawać się dziś niepodobna. Powiem tylko, iż przy użyciu jego „pochłaniacza", wydobywający się z komina lokomotywy dym wraca z powrotem na ogień [illegible] spaleniu, przyczyniając się do podtrzymania ognia i pozwalając w paliwie oszczędzać [illegible] 17 procent, a niewątpliwie przy dalszych ulepszeniach znacznie się zwiększy. Zaznaczono też, iż im gorszym jest materyał palny (węgiel), tem oszczędności owe są znaczniejsze. Ponieważ zaś aparat do jednej lokomotywy kosztuje 600 guldenów, koszt więc jego sprawienia może się już po roku zamortyzować. Nadto obsługa aparatu Langera nie sprawia maszyniście najmniejszych trudności, aparat bowiem pracuje „automatycznie." W ciągu dwóch dni może on być dopasowany do każdej lokomotywy jakiegokolwiek systemu.

Wszystkie pociągi pośpieszne kolei północno-zachodniej, w liczbie 33-ch, oraz wiele innych na kolejach węgierskich kursuje już z owym „pochłaniaczem dymu," przed którym otwiera się jak najwspanialsza przyszłość. Szczególnie ludność miejska, dręczona sadzą w skutek rozszerzającej się coraz więcej sieci kolei miejskich, będzie mogła swobodniej odetchnąć [illegible] iż dzięki oszczędnościom na paliwie [illegible] zastosowania.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 26 maja.

Na wczorajszem posiedzeniu, któremu przewodniczył p. prezydent Mochnacki, zatwierdziła Rada sprawę kontraktu z firmą Siemens i Halske o budowę i ruch kolei elektrycznej we Lwowie. Projekt kontraktu przedłożył p. r. Loewenstein i w długiem, wyczerpującem przemówieniu dokładnie go objaśniał. Rada na podstawie tego kontraktu oddaje budowę kolei elektrycznej firmie Siemens i Halske, która zobowiązuje się wybudować następujące linie: od dworca kolejowego do ulicy Hetmańskiej i odnogę z ul. Kopernika do stacyi centralnej; od ulicy Hetmańskiej do szkoły św. Zofii z prowizorycznem przedłużeniem na plac wystawy i od ulicy Hetmańskiej do cmentarza Łyczakowskiego. Linia od dworca kolejowego do szkoły św. Zofii ma być oddaną do użytku publicznego do 29 maja, przestrzeń na plac wystawy do dnia 5 czerwca br., linia zaś do cmentarza Łyczakowskiego ma być ukończoną i do prawidłowego ruchu oddaną najpóźniej w 3 miesiące od dnia udzielenia przez gminę stanowczego zezwolenia na budowę, atoli nie wliczając w ten czas pory mrozów. Trasa linii od kawiarni wiedeńskiej do cmentarza Łyczakowskiego nie jest jeszcze stanowczo zdecydowaną, gmina bowiem chciałaby poprowadzić tramwaj przez ul. Czarneckiego, Namiestnictwo atoli temu się sprzeciwia.

Firma Siemens i Halske obejmuje prowadzenie i utrzymanie ruchu prawidłowego na tych liniach na własny koszt od dnia otwarcia do 1 sierpnia 1896. Po tym terminie gmina może wziąć kolej albo na własny rachunek albo wejść z firmą Siemens i Halske w spółkę, albo też pozostawić jej nadal prowadzenie ruchu. Rozkład jazdy, obejmujący przepisy co do szybkości jazdy, cen i t. p., układa gmina wspólnie z firmą. Punktem głównym jest kawiarnia wiedeńska, od niej do punktów końcowych t. j. do dworca, wystawy i cmentarza, mogą być liczone tylko 2 sekcye. Za przejazd jedną sekcyą płaci się w I klasie 4 ct., w II 3 ct. Wszelkie dochody w czasie, gdy firma prowadzić będzie ruch kolejowy na własny rachunek tj. od dnia otwarcia do 1-go sierpnia 1896 r., pobiera firma na pokrycie kosztów ruchu i administracyi. Gdyby dochody te po pokryciu wszelkich kosztów ruchu, oraz wydatków na utrzymanie i reparacye budowli, toru i wszelkich urządzeń, wreszcie rocznej amortyzacyi kapitału wkładowego, wykazały zysk wyższy nad 6 prc. rocznie od kapitału wkładowego, będzie firma obowiązaną połowę tej nadwyżki ponad 6 prc. wypłacać gminie.

Jeden z punktów kontraktu przepisuje, iż firma do wszelkich robót przy kolei używać powinna przedewszystkiem wyrobów krajowych i miejscowych sił roboczych. W dalszym ciągu normuje kontrakt warunki, pod jakiemi gmina po 1 sierpnia 1896 r. może objąć prowadzenie kolei na własny rachunek, wejść z firmą w spółkę lub też pozostawić jej nadal prowadzenie ruchu.

W dyskusyi nad powyższym kontraktem zabierało głos kilku radnych, poczem Rada projekt kontraktu przyjęła.

Na wniosek dra P i s e k a uchwalono wezwać zarząd kolei elektrycznej, aby zezwolił strażnikom miejskim w służbie na wolny przejazd koleją, zaś na wniosek p. R e w a k o w i c z a uchwalono wezwać magistrat, aby przyspieszył budowę tramwaju elektrycznego od kawiarni wiedeńskiej na Łyczaków tak, by ta budowa mogła być ukończona jeszcze w ciągu bież. roku.

Na wniosek dra R a d z i s z e w s k i e g o uchwaliła Rada złożyć podziękowanie drowi Loewensteinowi za szybkie wygotowanie kontraktu, zaś na wniosek dra S t r o y n o w s k i e g o wyrażono podziękowanie przewodniczącemu komisyi elektrycznej drowi Radziszewskiemu i jego zastępcy p. Szajerowi. Obie te uchwały zapisano w protokole posiedzenia.

Przy tej sposobności pp. Radziszewski i Dunajewski podnieśli, iż przedłożenie Radzie kontraktu opóźniło się wskutek zaniedbania ze strony syndyka miejskiego dra Popiela.

P. T y n i e c k i uczynił wniosek, aby Rada uprosiła p. prezydenta, by rozwiązał kontrakt z syndykiem.

P. prezydent chciał nad tym wnioskiem otworzyć dyskusyę, lecz na wniosek dra L o e w e n s t e i n a zaniechano jej i sprawę syndyka uchwalono pozostawić sekcyi V., która się nią już zajmuje.

Na tem obrady zakończono.

KRONIKA.

Lwów 26 maja.

JE. ksiądz metropolita Sembratowicz wyjechał na wizytacyę dekanatu żurawieńskiego.

Ustąpienie burmistrza w Drohobyczu. Dnia 19go bm. przybył burmistrz drohobycki p. Ochrymowicz z Wiednia do Drohobycza na odsłonięcie pomnika mickiewiczowskiego. Tego samego dnia spotkała p. Ochrymowicza nieprzyjemna niespodzianka. [illegible] przyszedł na posiedzenie rady miejskiej i objął przewodnictwo. Atoli najniespodziewaniej zerwała się burza w reprezentacyjnem ciele drohobyckiem. Kilku radnych w ostrych słowach zainterpelowało burmistrza, czy wiadomy mu jest zły stan [illegible] uczyniło mu zarzut, że [illegible] rady państwa rzadko kiedy [illegible]. Widząc tak podrażnione umysły, p. Ochrymowicz nie zawahał się [illegible] wszystkich interpelacyi, [illegible] przewodniczyć będzie od[illegible]owskiego, poczem naczelnik [illegible] burmistrzowski. Po tym wy[illegible] złożył p. Ochrymowicz pisemną rezygnacyę. [illegible] tak nagle w obec do[illegible] odroczyć sprawę aż do [illegible] reprezentacyę miejską, która w czerwcu 1893 r. została wybraną i [illegible] rozstrzygnięcie jakiegoś protestu.

Przewodnik po Lwowie oraz opis wystawy w języku niemieckim przygotował już dr. Albert Zipper.

Katalog wystawy opuści wkrótce prasę. Druk jego opóźnia się wskutek niepunktualności niektórych wystawców.

„Gazeta wystawowa." pismo codzienne, poświęcone wyłącznie sprawom wystawy, zacznie wychodzić [illegible]. *Gazeta* wychodzić będzie [illegible] i będzie podawała najnowsze wiadomości o wystawie. Jest to wydawnictwo „Towarzystwa dziennikarzy polskich," aprobowane przez dyrekcyę wystawy. Jako redaktor podpisywać będzie gazetę p. Teofil Merunowicz.

Ben-Ali-Bey. Publiczność lwowska ma obecnie sposobność porównać dwóch głośnych a wybitnie między sobą różniących się magików: Chevaliera Thorna, [illegible] „iluzyonistę" we fraku, i Ben-Ali-Beya, który występuje przed publicznością w powłóczystej szacie maga czy astrologa. Wczoraj popisywał się Ben-Ali-Bey w ściślejszem gronie zaproszonych osób w sali „Frohsinnu". Produkcye jego, bardzo zręcznie wykonywane, wywoływały co chwila rzęsiste oklaski i wybuchami szczerego śmiechu. Ben-Ali-Bey bowiem krasi swe „sztuki" doskonałym [illegible] godny *Bierhumor* z monachijskich *Fliegende Blätter*.

Ze sztuki. Obraz artysty Medovica „Święto Bachusa", wystawiony będzie w naszym salonie jeszcze tylko dziesięć dni.

Spór graniczny. W listopadzie roku zeszłego toczył się w Samborze proces przeciw ks. Hoszowskiemu, gr. kat. proboszczowi z Żurawna i kilkunastu chłopom oskarżonym o gwałt publiczny i opór władzy, popełniony przez to, iż oskarżeni, właściciele lowi Żurawna p. Antoniemu Skrzyńskiemu przemocą nie pozwolili uregulować granic, służbę dworską gwałtem spędzili z łąki i grozili jej pobiciem, a nadto nie usłuchali zarządzeń żandarmeryi, którą służba dworska wezwała na pomoc. Z rozprawy tej w naszem piśmie podaliśmy obszerne sprawozdanie. Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy skazał ks. Hoszowskiego na 10 dni aresztu, innych zaś oskarżonych na areszt od 7 do 14 dni. Zasądzeni przez obrońców swych dra Aleksandrowicza i Czajkowskiego wnieśli zażalenie nieważności, które dnia 21 maja rb. było przedmiotem rozpraw trybunału administracyjnego w Wiedniu. Trybunał administracyjny, po przeprowadzeniu rozprawy, potwierdził wyrok trybunału samborskiego co do chłopów, — unieważnił zaś wyrok co do ks. Hoszowskiego i polecił rozpisać ponowną rozprawę.

Bezrobocie robotników cegielnianych wybuchło wczoraj w Krakowie.

W Belgradzie aresztowania uczestników spisku antidynastycznego mnożą się. Uwięzieni zostali Sima Djakowicz, sekretarz reprezentacyi powiatowej, Aleksa Rataracz, radykalny poseł, Banko Tajsicz, znany przywódzca chłopów w skupczynie, a oczekiwane jest aresztowanie protojereja Milana Gjuricza, prezesa klubu radykalnego. Mnóstwo członków partyi radykalnej zostaje pod ścisłym dozorem policyjnym. Dzienniki ulegają konfiskacie.

† August Schellenberg, bankier, obywatel m. Lwowa, kawaler orderu Franciszka Józefa, po długiej słabości umarł wczoraj rano w 65 roku życia. Śp. Schellenberg przybył do Lwowa w roku 1852 z Poznania, przyjął poddaństwo austryackie i został obywatelem miasta Lwowa w roku 1853. Firma jego istnieje w naszem mieście już lat 41. Nieboszczyk był w swoim czasie członkiem Izby handlowo-przemysłowej i drugim zastępcą jej prezesa, należał do wydziału Towarzystwa gospodarskiego, był członkiem wydziału galicyjskiej Kasy oszczędności i dyrektorem Banku rolniczego we Lwowie, oraz cenzorem prawie wszystkich instytucyi finansowych. Jako finansista wzbudzał głębokie zaufanie, jako obywatel szacunek i sympatyę. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 27 bm. o g. 4 popołudniu.

† Dr. Klemens Żywicki, adwokat krajowy, długoletni wiceprezes Rady powiatowej tarnopolskiej i poseł sejmowy z grupy większych posiadłości okręgu tarnopolskiego zmarł w Tarnopolu we czwartek. Był to mąż wielce zasłużony. Starał się skupiać szlachtę do wspólnej pracy i wspólnej obrony swych interesów, za jego inicyatywą założono Towarzystwo wzajemnej pomocy szlachty tarnopolskiej oraz tarnopolski Bank rolniczy. Pracował gorliwie na każdem polu i starał się zawsze działalnością swą przynieść korzyść społeczeństwu i krajowi. Cześć jego pamięci. Na wiadomość o śmierci jego Wydział krajowy uchwalił wywiesić na gmachu sejmowym żałobną flagę i wystosować do wdowy pismo kondolencyjne.

† Władysław Gościmski, artysta malarz, umarł w 58 roku życia w Krakowie. Malował on głównie krajobrazy, z początku akwarelą, a potem olejno. Prace jego odznaczały się dobrym rysunkiem, żywym kolorytem i efektownem wykończeniem.

Interpelacya. Za naszem pośrednictwem prosi jeden z czytelników naszych, ażeby wydział gosp. zjazdu przyrodników wyjaśnił dlaczego pominięto zupełnie sekcyę antropologii? W Krakowie sekcya ta była reprezentowana.

Instalacya króla kurkowego. We czwartek odbyła się na Strzelnicy instalacya nowego króla kurkowego p. Alfreda Dzikowskiego. Rządy swe zainaugurował p. Dzikowski ucztą, do której zasiadło około 150 osób. Szereg toastów podczas uczty rozpoczął p. Michalski toastem na cześć króla, król toastował na cześć prezydenta miasta, który następnie zabrawszy głos wykazywał potrzebę jedności i zgody wśród mieszczaństwa. W tym duchu przemawiał także ks. Mazurak. Wznoszono jeszcze wiele toastów i odczytano dwa wiersze: jeden na cześć króla pióra p. Wł. Bełzy, drugi na cześć p. Platona Kosteckiego pióra p. A. Stronera. Zebranie wśród wesołej pogadanki przeciągnęło się do późnej godziny.

Sprawa posła Kaisera, napadniętego przez dwóch urzędników Towarzystwa „Riunione Adriatica di Sicurtà" była przedmiotem interpelacyi w parlamencie. Wniósł ją poseł Lueger, który postawił nagły wniosek, aby izba wyraziła swoje oburzenie z powodu tego brutalnego napadu na posła i wezwała rząd, aby wszelkimi środkami starał się o zapobieżenie takim gorszącym zdarzeniom. Uzasadniając swój wniosek, powiedział Lueger, że jeśli rząd i sądy szanują nietykalność posłów, to tem bardziej nie powinno się dopuszczać, żeby ludzie prywatni przez zamachy próbowali wywierać presyę na nich. Wniosek ten cofnął później Lueger na żądanie samego Kaisera, który wyraził zdanie, że niewarto tem zaprzątać izby, i przy tej sposobności opowiedział, jak się rzecz miała, że mianowicie Pollitzer wcale go nie obił i ani razu nawet nie uderzył, bo on nietylko sparował wszystkie ciosy, lecz owszem sam zranił Pollitzera. Izba poprzestała na potępieniu zamachu przez usta swego przewodniczącego. W ciągu krótkiej dyskusyi nad tą sprawą przemawiał wśród hucznych oklasków także minister sprawiedliwości hr. Schönborn. Zapewnił on, że rząd dopilnuje, aby winowajcy nie uszli kary, i odczytał raport policyi o zamachu na posła Kaisera. Otóż wedle tego raportu, a zatem wedle zeznań wiarygodnych świadków, Kaisera, a wreszcie samego Pollitzera, rzecz się przedstawia w istocie jako brutalny napad.

Na kilka dni przedtem otrzymał Kaiser list z pogróżkami od Pollitzera. List ten brzmiał jak następuje: „Skoro pan i pańscy towarzysze poszli drogą *calumniare audacter*, oświadczam panu jako człowiek prywatny: Albo pan w najkrótszym czasie dostarczysz dowodu, że „Riunione" nie jest pierwszorzędną instytucyą i że zdeklarowała się bierną (t. j. że stan bierny przewyższa aktywa), albo przyjdę do pana, nie z zatrutą bronią, jakiej sam używasz, ale honorowo, z pałaszem u nadanego mi najmiłościwiej przez Najj. Pana porteépée i wysmaruję cię porządnie. *Pollitzer*".

Groźby tej Pollitzer, który jest oficerem rezerwowym nie spełnił, wyzwania Kaiserowi nie przysłał i wcale na niego nie wyczekiwał przez dni kilka, aby go wyzwać osobiście, jak to później rozgłoszono, dopiero dnia 23 b. m. dobrał sobie towarzysza i brutalnie, bo we dwójkę na jednego, z szpicrutami w ręku rzucili się obaj na Kaisera w chwili, kiedy ten wychodził z mieszkania. Kaiser, jako człowiek silny i zręczny obić się nie dał, wbrew temu, co jacyś niby „naoczni" świadkowie opowiadali. Natomiast z napastników jeden uciekł czemprędzej, a drugiego, t. j. Pollitzera, aresztowano. Odpowie on za krok swój przed sądem karnym, a zapewne i wojskowym, tymczasem zaś Towarzystwo „Riunione" podziękowało mu za tę obronę—oddaleniem go ze służby.

Przygoda w Tłumaczu. Następujący wypadek opowiedział Kronawetter w Radzie państwa: „Trzy osoby ze Stanisławowa chciały zwołać w Tłumaczu zgromadzenie na podstawie §. 2 o zgromadzeniach. Zaledwie ci zwołujący przybyli do Tłumacza, zostali wezwani do policyi gminnej, gdzie ich przyjęto obelżywemi wyrazami. Gdy odpowiedzieli, że mają prawo zwoływać zgromadzenie według §. 2 ustawy o zgromadzeniach, odparł burmistrz miasta Tłumacza, iż w Tłumaczu niema żadnej konstytucyi. Pisarz gminny dodał, iż studyował gruntownie wszystkie ustawy, ale nie słyszał nigdy o jakimś §. 2 ustawy z 15 listopada 1867 roku, według którego każdy, komu się podoba, mógłby zwoływać zgromadzenie. Przywołany żandarm odprowadził wszystkich trzech do starostwa, gdzie od godziny w pół do 6-tej do w pół do 11-tej w nocy spisywano z nimi protokół. O godzinie 11 pojawił się jakiś pan w cywilnem ubraniu, odbył przy nich rewizyę i oświadczył, iż gdyby się nawet wykazała ich niewinność, to jednak będą zamknięci. Wprowadzo też ich do aresztu sądu powiatowego. Wszystkich trzech wtrącono do małego ciemnego lochu, gdzie musieli całą noc spędzić w stojącej pozycyi. W pokoju nie było ani śladu łóżka, krzesła itp. Około południa podano im kawałek nie dającego się spożyć czarnego chleba i talerz czarnej obrzydliwej fasoli. Gdy żądali, aby ich zaprowadzono przed sędziego, zostali wyśmiani. Dopiero wieczorem oddzielono ich. Jednego z nich umieszczono w pokoju, w którym było mnóstwo owadów. Trzeciego dnia stawiono ich przed sędziego śledczego, który oświadczył, iż o wypuszczeniu ich nie może być mowy, skoro sami przyznali, że są socyalnymi demokratami, a przeto ludźmi niebezpiecznymi. Następnie wszystkich trzech w kajdanach odstawiono do sądu obwodowego w Stanisławowie. Sąd ich uwolnił". Czy opowiedziany przez Kronawettera wypadek jest prawdziwy, nie wiemy. Faktem jest, że posłowie tacy, jak Kronawetter lub Pernerstorfer, bardzo często przytaczają w parlamencie wypadki, co do których później stwierdzonem zostaje, że opis ich był albo zupełnie fałszywy, albo wysoce przesadzony. Minister sprawiedliwości, odpowiadając Kronawetterowi, zapewnił, iż wypadek przez niego przytoczony, zostanie dokładnie zbadany. Wtedy też dowiemy się o rzeczywistej prawdzie.

Wiejski dramat. Prokop Sawka, gospodarz w Gajach pod Lwowem, zaciągnął dług w banku krajowym, który, zaintabulowawszy się na jego gruncie, ubezpieczył jego budynki na dość wysoką sumę. Okoliczność ta zrodziła w głowie Sawki plan podpalenia swych budynków i przy pomocy sumy, którą wypłaci Tow. ogniowe, uwolnienia się od bankowego długu. Przy tej sposobności chciał także zemścić się na swym sąsiedzie Iwanie Tiutce, z którym już od dawna żył w niezgodzie, a którego zagroda musiałaby spłonąć, gdyby ogień wybuchł na obejściu Sawki, domy ich bowiem i stodoły przytykały do siebie. Otóż powziąwszy ten plan, powynosił z chaty wszystkie rzeczy, żonę i dzieci ulokował w bezpiecznem miejscu, ze stajni wyprowadził konie i bydło i w nocy dnia 9 b. m. podpalił swą stodołę. Gdy ogień rozszerzywszy się objął już dach chaty, Sawka przypomniał sobie, iż w komorze spi jego syn. Rzucił się więc na jego ratunek, ale było za późno. Belka przepalona opadając raniła go w głowę i Sawka wraz z synem zginął w płomieniach. Równocześnie zaczęła się palić zagroda Iwana Tiutki. Tiutki w domu nie było, gdyż nocował w lesie. W stodole spał jego 16-letni syn. Przebudziwszy się chciał uciekać, ale niestety drzwi stodoły były z zewnątrz zamknięte. Na szczęście znalazł siekierę, rozbił nią drzwi i wyratował się, poparzywszy się tylko dość ciężko. Również i chata Tiutki była zamknięta z zewnątrz, żona jego zaledwie zdołała z dziećmi wyratować się przez okno. Nie ma wątpliwości, że Sawka dysząc zemstą zamknął stodołę i chatę Tiutki, myśląc, że cała jego rodzina nie wyratuje się, lecz zginie w płomieniach. Pożar gnany wichrem rozszerzał się szybko i zniszczył 16 zagród. Szkoda wynosi około 10.000 zł.

Obrazek wzorowej wsi (*Korespondencya z podróży*). Przejeżdżając dnia 14 bm. przez wieś Gawłuszowice, w powiecie mieleckim, doznałem tak miłego wrażenia, iż chcę powiadomić szersze koło czytelników o tak pocieszającym objawie u naszego ludu. Zobaczywszy okazałą szkołę miejscową, pocztę, plebanię i inne domy, przybrane w narodowe flagi i liczny tłum ludu zgromadzony, zapytałem coby to oznaczało i usłyszałem odpowiedź, iż to na pamiątkę Kościuszki. Wdawszy się w rozmowę ze starszym jakimś włościaninem, dowiedziałem się, iż podwójci miejscowy Michał Kodo urządził tę uroczystość i zachęcił do obchodzenia jej; on to zebrał składkę, sformował oddział 50 kosynierów, wyuczył ich narodowych pieśni, postarał się o chorągwie, muzykę, słowem cała zasługa jest jego, a wieś cała, duchowieństwo, nauczycielstwo i dwór miejscowy święcą wspólnie tę piękną uroczystość.

Zaciekawiony tem co usłyszałem, jąłem rozpytywać się dalej i dowiedziałem się rzeczy ciekawych. Otóż powiedziano mi, że istnieje tam szkoła od dawna i wyszło już z niej wielu ludzi do gimnazyum. Michał Kodo skończył kilka klas, teraz zaś trzyma pisma i czytuje książki, a takich jak on, jest bardzo wielu. Dowiedziałem się dalej, że w owym roku krwawym, kiedy padło tyle ofiar ciemnoty, miejscowi włościanie swego dobrego pana ukryli, majątku jego strzegli i pokazało się tam, równie jak w wielu innych miejscowościach, że gdzie byli dobrzy panowie, tam znaleźli się także dobrzy włościanie. Wiele jeszcze ciekawych rzeczy dowiedziałem się o tym szczęśliwym ziemi naszej zakątku. Słysząc jak tam każdy wymawiał z życzliwością słowa: „nasz dziedzic", „nasza pani" zapytałem ktoby to byli; powiedziano mi, że jest to jeden z tych rzadkich panów, którzy w teraźniejszych czasach dorobił się majątku. Zacząwszy gospodarzyć na małej dzierżawie, dziś jest właścicielem czterech pięknych włości, z których dwie z rąk żydowskich wydobył, a przyszedł do fortuny nie skąpstwem i krzywdą ludzką, lecz uczciwą pracą i błogosławieństwem Bożem. Jest to dom po staropolsku gościnny, dla każdego otwarty, od którego progu ubogi i przechodzeń nie odejdzie bez zaopatrzenia. Stosunek ojcowski łączy liczną służbę z państwem, gdyż każdy wie dobrze, że pracując sumiennie, będzie mieć starość zabezpieczoną, to też służąc po lat kilkanaście przychodzi służba do dobrobytu. Zobaczywszy małe dzieciątko zgrabnie po krakowsku ubrane, zapytałem co to za dzieci i powiedziano mi, że to sierotki ze dworu, gdyż ta zacna pani, latorośl starego rodu Nałęczów, trzyma się zasady, że szlachetność rodu do szlachetnych czynów obowiązuje i po staremu leczy i wspomaga we wsi, a młodą synowę w swoje ślady prowadzi. Zaciekawiony tem, co usłyszałem, wziąłem udział w całym obchodzie i usłyszałem piękne kazanie, gdyż zacny i światły kapłan głosząc słowo Boże, szczepi miłość pomiędzy synami jednej ziemi; słyszałem przemówienia Michała Koda i Jana Krępy tak piękne, iż żałuję, że nie mogę podać ich tutaj w całości, abyście się dowiedzieli jak zaczynają czuć i myśleć niektórzy nasi włościanie. Słyszałem wreszcie i inne przemówienia, o których na zakończenie tej korespondencyi muszę powiedzieć, że nie były trafnie zastósowane, bo kto chce do ludu przemawiać, powinien przedewszystkiem znać jego język i pamiętać, że on nie rozumie co to „postulat", co to „tradycya" a nadewszystko nie wie co „Targowica", powinien też pamiętać, że starych ran jątrzyć nie należy, bo to sprawie nie pomaga i chyba do jakich celów osobistych służyć tylko może. Kończę tę korespondencyę życzeniem, aby takich włościan, takich księży, nauczycieli i dziedziców Bóg błogosławił, bo to są wierni pracownicy na niwie Pańskiej i spełnia się w tym pięknym zakątku marzenie naszego nieśmiertelnego Zygmunta:

Jeden tylko jeden cud
Z szlachtą polską polski lud.

Poraj.

Spirytyści. Z Petersburga donoszą:

Niezmierne zainteresowanie w tutejszych kołach spirytystów obudziło nowe medyum, przybyłe z Kijowa. Nowem tem medyum jest niejaki p. Sambor. Biorące udział w seansie osoby siadają naokoło stołu w pewnej od niego odległości i trzymając się za ręce, tworzą łańcuch, przyczem ręce medyum wiążą z rękami jego sąsiadów. Kontrola ścisła. W powietrzu zaczynają się zjawiać gwiazdki, ogniki, języki płomienne latają nad medyum i nad uczestnikami seansu, a niekiedy ognik taki opuszcza się na leżącą na stole wewnątrz łańcucha rąk gitarę i ze strun jej wydobywa dźwięki lub nawet całe akordy. Oprócz tych ogników znajdujące się w pokoju przedmioty, jak stołki, krzesła itp., przechodzą z miejsca na miejsce i na odległość tak znaczną, że ani ręce, ani nogi medyum dosięgnąćby ich nie mogły. Z innych fenomenów ciekawy jest następujący: W chwili, kiedy się siedzi i trzyma ręce p. Sambora, zaczyna on powoli unosić się w powietrze i wznosi się do takiej wysokości, do jakiej tylko mogą dosięgnąć ręce stojących jego kontrolerów; gdy ci następnie nie puszczają go dalej, ciało medyum wykręca się i przybiera pozycyę poziomą, o czem obecni przekonywują się omackiem, zjawisko to bowiem odbywa się w ciemności. Wtedy nad medyum u sufitu pokazują się smugi światła, ciało zaś jego wydaje się lżejszem. Po takim seansie p. Sambor bywa niezmiernie osłabionym i rozstrojonym.

P. Sambor, z pochodzenia Małorusin, był urzędnikiem telegraficznym na kolei żelaznej, ma lat około 40, wyraz twarzy bardzo dobroduszny, nie umie zdawać sobie sprawy z własności swego organizmu, ale wierzy w nie szczerze.

Pierwsza elektryczna kolej, nie tramwaj, służący tylko do przewozu ludzi na niewielkie przestrzenie, ale prawdziwa kolej, po której elektryczna lokomotywa ciągnąć będzie ładowne pociągi, zbudowaną zostanie wkrótce w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki między Nowym Jorkiem a Filadelfią. Dotychczas między temi miastami istnieje zwykła kolej parowa, a przeobrażenie jej na elektryczną ma nastąpić już przed zimą. Będzie to ważny eksperyment w dziedzinie kolejnictwa.

Swięto róż postanowiło urządzić niemieckie stowarzyszenie literatów dnia 7go czerwca w parku wystawowym w Berlinie. Dochód z tej zabawy przeznaczony na cele dobroczynne, a najświetniejszym jej numerem ma być pantomina „Dornröschen" (Śpiąca królowa), którą wykona balet królewski, za zezwoleniem intendenta teatrów dworskich, hr. Hochberga. Nadto program obejmuje jarmark, widowiska trup wędrownych aktorów, przedstawienie kuglarskie i wzniesienie pałacu z róż.

Miasto Orsza, w gubernii mohilewskiej, spłonęło w znacznej części. Dwa starożytne kościoły obrócone są w perzynę. Około 600 rodzin jest bez dachu; kilku ludzi zginęło w płomieniach.

Dyrekcya wystawy ogłosi w tych dniach przepisy dla osób zwiedzających wystawę. Wyjmujemy z nich w streszczeniu główne punkta: Plac otwarty będzie codziennie od 9, a w niedzielę i święta od 8 rana do pół do 12 w nocy. Dla ułatwienia zakupna biletów, będzie można nabyć od razu po cenie zniżonej blok o 20 biletach. Kartki tego bloku można odstępywać innym osobom. Bilet należy przy sobie zatrzymać przez cały czas zwiedzania wystawy. Dla studentów i robotników będą wydawane bloki z biletami wejścia po zniżonej cenie. Podania o te bloki po zniżonej cenie wnosić należy trzy dni naprzód, muszą one opiewać najmniej na 20 biletów. Bilety z bloków nie są ważne w tych dniach, w których wstęp na wystawę będzie podwyższony.

Ofiary. Na dar honorowy dla JE. ks. arcyb. Isakowicza nadesłali pp.: Zygmunt Lewakowski z Iwonicza 5 zł., Kozłowska z Peretok 2 zł. Razem z poprzednio wykazanemi 18 zł. — M. K. dziękując Matce Najświętszej za wysłuchanie modlitwy, składa na nasze ręce na wykończenie kościoła w Kochawinie 2 zł. i na mszę św. 1 zł.

Zmarli. Adolf Schindler, złotnik, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 34.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 9, w poł. + 16° R. Barom. 754. Od wczoraj spadł o 11°. W nocy padał kilka razy ulewny deszcz. Dziś dzień dżdżysty.

W restauracyi.

Gość, który przed chwilą pokłócił się ze swoim współbiesiadnikiem przy stoliku:

— Kelner, proszę mi podać natychmiast innego gościa!...

Odpowiedź Redakcyi. *W. Pan C. Lipczyński w Jaśle.* Książkę p. t. „Instrukcya do przeprowadzenia melioracyi rolnych" Korzybskiego może Wpan nabyć w każdej księgarni.

Rozmaitości.

— **„Nasz dom"**. Pod powyższą nazwą istnieje w Amsterdamie zakład dla robotników, zbudowany kosztem filantropa P. W. Janssena i utrzymywany staraniem wszystkich warstw społeczeństwa. Celem tego zakładu jest uprzyjemniać czas robotnikom, uczyć ich i uszlachetniać. Budynek składa się z parteru i dwóch pięter, jest dobrze oświetlany, przewietrzany i zaopatrzony w sprzęty nie wytworne, lecz gustowne.

Na drugiem piętrze znajduje się sala na 500 osób, przeznaczona na koncerta, przedstawienia teatralne lub na wystawę obrazów. Sala ta jest oświetlona z góry, a wstęp do niej kosztuje od 10 do 25 fenigów. Zasadą „Naszego domu" jest pobierać za wszystko zapłatę, ażeby robotnikom nie dać poznać, że robi się im dobrodziejstwo. Robotnicy i ich rodziny nie powinni się czuć w swoim „Domu" żebrakami. Obok sali koncertowej znajduje się mała restauracya.

Na parterze mieści się wygodnie urządzona czytelnia, otwarta codziennie od godziny 7 do $10^1/_2$ wieczorem, a w niedzielę od godziny 10 do 4 po południu. Do czytelni mają wstęp osoby płacące 10 centów kwartalnie. Jest ona zaopatrzona w gazety codzienne i pisma peryodyczne różnych tendencyi i odcieni. W sąsiedztwie czytelni znajduje się pokój, w którym dwa razy w tygodniu jedna z pań pisuje listy dla osób nieumiejących pisać. Raz w tygodniu zjawia się w tym samym pokoju adwokat, udzielający porady prawnej takim robotnikom, którzy czują się przez kogoś pokrzywdzeni. Prócz gazet, znajduje się na parterze nadto i biblioteka, z której można brać książki do domu, za opłatą jednego centa za 3 tomy. Dalej jest sala gimnastyczna, za którą znajduje się piękny ogród, przytykający do kawiarni. Za jednego centa dostaje się tam filiżankę dobrej kawy lub herbaty, a za 2 centy szklankę piwa.

Pierwsze piętro składa się z sal naukowych, zaopatrzonych w ławki i katedry. W jednej z takich sal odbywają się co wieczór odczyty lekarzy, żeglarzy, literatów i różnych innych specyalistów. Wstęp na odczyt kosztuje 2 centy. Po odczycie wolno słuchaczom stawiać pytania, na które prelegent chętnie odpowiada. W innych salach odby

wają się lekcye rysunków, nauk przyrodniczych i t. p. W małych kółkach odbywa się głośne czytanie książek i wzajemne pouczanie się. Towarzystwa robotnicze miewają tutaj swe posiedzenia.

W „Naszym Domu" uczą się nadto dziewczęta i niewiasty kucharstwa i szycia. Wszystko odbywa się za nader małą opłatą. Nic darmo. Zarząd zakładu składa się z pięciu pań, pięciu robotników i ośmiu osób, należących do innych stanów, 80 innych osób pomaga chętnie zarządowi, opiekując się czytelnią gazet, biblioteką, salą gimnastyczną, restauracyą i różnemi wydziałami, służącemi do podniesienia poziomu moralnego i umysłowego klasy robotniczej.

Głosy publiczności.

Z Tryjestu nam donoszą: Z sprawozdania dyrekcyi Towarzystwa asekuracyjnego „Riunione Adriatica di Sicurtà" odczytanego na walnem zgromadzeniu dnia 23 b. m. widzimy, że ubiegły pięćdziesiąty piąty rok czynności tego Towarzystwa, także bardzo pomyślne wydał rezultaty. Z nadwyżki dochodu rocznego, przydzielono oprócz przepisanych statutem udziałów, dalszych 100.000 złr. do specyalnej rezerwy zysku. Rozmaite rezerwy przewyższają kwotę 19 milionów i są w stosunku do roku ubiegłego o 1.300000 złr. wyższe. Dywidendę wyznaczono na 62 złr. — to znaczy o 2 złr. wyżej jak roku ubiegłego. Na walnem zgromadzeniu przyszła pod obrady także interpelacya posła Kaisera, wniesiona na posiedzeniu izby posłów dnia 18 b. m. i dyrekcya w tym kierunku następujących udzieliła wyjaśnień: Przy badaniu podlegających podatkowi dochodowemu nadwyżek, wyłącza się wedle przepisów ustawy, zupełnie naturalnie, celem ominięcia podwójnego opodatkowania, dochody, za które już to wprost ten podatek zapłacono, już to ustawniczo od podatku wolne odsetki z papierów wartościowych.

Wyłączenie tych pozycyi ma ten skutek, że choćby znaczne nadwyżki obrotowe osiągnięto, dochód podlegający podatkowi dochodowemu z trudnością wykazany zostanie, ba nawet po największej części wedle techniki podatkowej, powstają pasywa, bo przecież przy wszystkich towarzystwach asekuracyjnych dochód z kapitałów deponowanych większą część ewentualnej techniki bilansowej stanowi, a zwłaszcza w dziale ubezpieczeń życiowych z pobranych odsetek tylko nieznaczna część Towarzystwu zostaje, podczas gdy znacznie większa część przeniesioną zostać musi do rezerwy premiowej. Także stan bierny wedle tego pojęcia techniki popodatkowej — wzmiankowanym był w owym przed dwoma laty do trybunału administracyjnego wniesionym rekursie, który się wcale nie odnosił do wysokości opodatkować się mającego dochodu — gdyż co do tego nie było żadnego nieporozumienia z władzą podatkową, ale jedynie odnosił się do sprawy zakresu głównej czynności, do jakiego „Riunione Adriatica" wliczoną być winna. „Riunione Adriatica", która wedle pierwszego działu głównych czynności opodatkowaną została, oparła się w swym rekursie na wyroku tegoż wysokiego trybunału, niedawno na rzecz innego Towarzystwa wydanym i żądała wliczenia do drugiego działu z mniejszą kwotą podatkową. Trybunał administracyjny orzekł jednak ze względu na bardzo rozległą działalność Towarzystwa „Riunione Adriatica", że do pierwszego działu taka należy — a w tym dziale podatek wedle najwyższej kategoryi i nadal płacić winna.

Twierdzenie zawarte w interpelacyi posła Kaisera, jakoby Towarzystwo przed trybunałem administracyjnym się biernem uznało, a mimo to dywidendy wypłacało, — jest tylko jaskrawem rozminięciem się z prawdziwym stanem rzeczy. Że zaś p. Kaiser powołał się na artykuł nieznacznego pod tytułem *Kritische Revue aus Oesterreich*, dwa razy miesięcznie wychodzącego pisma — to dyrekcya „Riunione Adriatica" konstatuje, że wydawca i redaktor tego pisma w połowie marca bieżącego roku ubiegał się o posadę wyższego urzędnika przy „Riunione Adriatica" — podanie jego jednak nie zostało uwzględnione. W końcu zwraca dyrekcya „Riunione Adriatica" uwagę, że Towarzystwo, którego rzetelność ogólnie jest uznaną i co do którego prowadzenia interesów i bilansowania władza nadzorcza nigdy nic do zarzucenia nie miała, może być zupełnie spokojne, a atak na jego silnie utrwaloną powagę skutku mieć nie może, i nie zmniejszy zaufania jakiem go tak chętnie darzy publiczność ubezpieczająca się.

Wyjaśnienie to przyjęło zgromadzenie z zupełnem zadowolnieniem do wiadomości.

Część ekonomiczna.

§ **Dyrekcya kolei** donosi: *Gazeta lwowska* ogłasza publiczny konkurs na wybudowanie domu mieszkalnego dla urzędników i sług, z pobocznym budynkiem obok dworca kolejowego w Dolinie. Oferty mają być wniesione najdalej do 6 czerwca b. r. do godz. 12 w południe do protokołu podawczego c. k. Dyrekcyi ruchu (dworzec kolei lwowsko-czerniowieckiej) we Lwowie.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 25 maja.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu ruch był w ogóle mały, gdyż dobrej pszenicy, jakby chętnie kupowano, prawie nie ma, a składy zapełnione są pośledniemi, nieodpowiedniemi na mlewo gatunkami, na które żadnego nie ma pokupu. Żyto po cenach z ostatniego targu, które jednak z trudnością tylko utrzymuje się, słaby napotyka odbyt. Zaofiarowanie owsa, głównie rosyjskiego, jest znaczne, dlatego średnie, lekkie gatunki sprzedaje się obecnie taniej. Obroty jęczmieniem są małe — odchodzą jedynie lichsze gatunki po niskich cenach na paszę.

Płacono pszenicę białą 7·25 do 8·—, czerwoną 7·20 do 7·90, żółtą 7·20 do 7·85, żyto 6·15 do 6·15, jęczmień browarny 6·35 do 6·75, na kaszę 5·10 do 5·25; owies 6·00 do 7·25. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 maja. Radzca dworu Fraydenegg Monzello zamianowany został kierownikiem nowo zorganizowanego biura prezydialnego w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu załatwiła nowelę do ustawy o podatku spirytusowym, tudzież projekt ustawy o zmianie terminów płatności podatku domowo-czynszowego. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia stoją traktaty handlowe z Rumunią i Hiszpanią.

Minister oświaty dr. Madeyski zwiedzał wczoraj szpital tutejszy i uznał potrzebę wykonania rozmaitych nowych budowli i rozszerzenia klinik.

Wiedeń 26 maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi przemysłowej przedłożył minister Bacquehem wyczerpujące sprawozdanie o wypadkach w Falknowie i Ostrawie. P. Baernreither z lewicy postawił wniosek, aby sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, aby utworzono w Morawskiej i Polskiej Ostrawie jeden rejon policyjny bez względu na granicę dzielącą Morawę od Szląska i aby zalecić Izbie wybór osobnej komisyi górniczej. Wniosek ten przyjęto 28 głosami przeciw 3, odrzucono zaś wniosek p. Luegera, aby komisya przemysłowa ukonstytuowała się jako komisya nieustająca.

Wiedeń 26 maja. Klub konserwatywny odbył wczoraj posiedzenie, na którem wyraził swe oburzenie z powodu wycieczek pisma *Reichspost* przeciw hr. Hohenwartowi. Uchwalono wysłać do hr. Hohenwarta deputacyę, któraby go zapewniła o niewzruszonem zaufaniu całego klubu i zarazem uprosiła go, aby on nie zważając na tego rodzaju niegodne napaści, pozostał nadal na czele swego klubu. (Patrz wczorajszą korespondencyę z Wiednia (xy) i dzisiejszą. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 26 maja. Cesarzowa odjechała wczoraj do zamku Lichtenegg, do córki swej arcyksiężnej Maryi Waleryi.

Berlin 26 maja. W oddziale aeronautów wojskowych eksplodował wczoraj gazometr i kilka szklanych cylindrów napełnionych gazem. Z ludzi nikt nie został ranny.

Nowy York 26 maja. W Uniontown w Pensylwanii przyszło wczoraj do krwawej bójki między bastującymi robotnikami a policyą. Z obu stron strzelano z rewolwerów. Pięciu robotników i trzech ajentów policyjnych zostało rannych.

Peszt 26 maja. Sejm węgierski przyjął wczoraj projekt ustawy o prowadzeniu metryk przez urzędników świeckich.

Wekerle odjechał wczoraj po południu do Wiednia.

Klausenburg 26 maja. Wczoraj zapadł wyrok w procesie przeciw autorom rumuńskiego memorandum. Wszystkich oskarżonych z wyjątkiem trzech uznano winnymi zbrodni, podburzania przeciw ustawom węgierskim i skazano ich na więzienie od 8 miesięcy do 5 lat. Tę najwyższą karę otrzymał dziennikarz rumuński Luccaciu. Nadto ponosić mają zasądzeni koszta procesu i koszta ogłoszenia wyroku w dziennikach rumuńskich, węgierskich i niemieckich. Wszyscy zasądzeni zgłosili zażalenie nieważności.

Wiedeń 26 maja. Wczoraj odbył się tu przy nadzwyczaj licznym udziale urzędników ogólny wiec urzędników państwowych. Uchwalono wybrać deputacyę, która uda się do Najj. Pana z prośbą, ażeby Monarcha wziął urzędników w swą potężną opiekę i aby ich uzasadnione życzenie rychło doczekały się załatwienia. Okrzykiem na cześć Cesarza zamknięto obrady. Ze wszystkich stron monarchii nadesłano telegramy powitalne.

Paryż 26 maja. Bourgeois nie chce podjąć się misyi złożenia nowego gabinetu, oświadczył jednak gotowość przyjęcia jakiejś teki w ministerstwie radykalnem. Carnot powołał do siebie Brissona.

Wiedeń 26 maja. Wekerle pozostanie tu do środy, albowiem weźmie dnia 28 bm. udział w uroczystości renuncyacyi (zrzeczenia się praw do austryackiego tronu) arcyksiężniczki Karoliny. Najbliższe posiedzenie Izby węgierskiej odbędzie się przeto dopiero we czwartek. Przyjdą na niem pod obrady przedłożenia walutowe. Rozstrzygnięcie sprawy ślubów cywilnych zostanie zapewne odroczone aż do czasu, gdy się namiętności uspokoją. Według panującego zapatrywania, żadne przesilenie z tego nie wyniknie.

Paryż 26 maja. Sądzą tu powszechnie, iż Brisson nie podejmie się misyi utworzenia nowego gabinetu.

Barcelona 26 maja. Aresztowano tu znów kilku anarchistów.

Nadesłane.

Wiedeń dnia 26 maja, (godz. 11 w połudn. Kredyty 350.50, kred. węgierskie —.—, Anglob. 151.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 246.30, Akcye tytoniowe 216·50, Staatsbahny 338·—, Lombardy 101.85, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·32, Losy tur. —.—.

Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Masłowski.* Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni ... W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.